



Piotr Dziembowski z „rodziną”.

Jak puzzle

Z Piotrem Dziembowskim, wiceprezesem Towarzystwa Genealogiczno-Heraldycznego w Poznaniu rozmawia Izabela Dachtera

- Ilu przodków udało się panu odnaleźć?

- Szczerze - około 4000 ludzi noszących moje nazwisko, mieszkających w różnych częściach świata. Mogę śmiało powiedzieć, że w Polsce nie ma żadnego Dziembowskiego, o którym bym nie wiedział. Moje drzewo składa się z głównego pnia zawierającego przedstawicieli 20 pokoleń oraz kilku gałęzi - 6, 10-pokoleniowych. Wszystko to staram się powiązać w jedną całość. Drzewo wraz z gałęziami tworzą osoby, których bezpośrednio pokrewieństwo w linii męskiej udało mi się udokumentować. Co do reszty... Powiem inaczej: w genealogii wyznajemy zasadę, że jeżeli w stu procentach nie jesteśmy pewni, czy dany człowiek ma z rodziną coś wspólnego czy nie, domniemy, że jednak ma. To czyni poszukiwania genealogiczne, ciekawszymi. To tak jakby rozłożyć na stole puzzle i próbować je ułożyć. Czasem, z pozoru, dwa zupełnie nie pasujące do siebie elementy, okazują się być niezbędne do stworzenia całości.

- Skąd ta pasja?

- Właściwie została mi подарowana, a ja zobowiązałem się ją rozwijać. Korzenie Dziembowskich zaczął badać mój ojciec. Po śmierci przejąłem jego zbiory. I wpadłem po uszy.

- Warto szukać po mieczu, czy po kądzieli?

- Jak kto woli. Genealogia to nauka pomocnicza historii zajmująca się filiacją, czyli określaniem stopnia pokrewieństwa pomiędzy kolejnymi osobami. Możemy próbować zbadać rodowód, wówczas badania prowadzimy „po mieczu”, idąc śladem tylko męskich przodków i nazwiska, które tylko oni przekazują z pokolenia na pokolenie. Możemy też pokusić się o sporządzenie tak zwanego wywodu przodków, wówczas wędrujemy w przeszłość zarówno linią ojca, jak i matki. Wywód przodków to zadanie zdecydowanie bardziej skomplikowane. Co pokolenie przybywa nam kolejna, całkiem spora „porcja” krewnych.

- Są rodziny mniej lub bardziej ciekawe?

- Tak nie należy stawiać sprawy. Każda rodzina ma swoją genealogię, przeszłość, ludzi, których łączą więzy najważniejsze, bo więzi krwi. Dlatego też, nie ma ludzi znikąd i to właśnie jest fascynujące. Nie ma znaczenia, czy ktoś ma pochodzenie szlacheckie, czy nie. Tym pierwszym może być jedynie łatwiej prowadzić poszukiwania, gdyż po rodzinach z tytułami zostało więcej źródeł pisanych. Jest to o tyle istotne, że w Polsce rodziny nieszlacheckie zaczęły masowo przyjmować nazwiska dopiero od po-

czątku XIX wieku, co było podyktowane wymogami prawnymi. Dlatego też, w wielu przypadkach, jedyne co nam pozostało po którymś z prapra-, pradziadków to imię. A wcale nie tak łatwo w miejscowości „X” znaleźć tego właściwego Jana, który ślubował Annie, nawet jeżeli uda się odszukać część archiwalnych dokumentów.

- Nie powinniśmy bać się rozczarowań, rodzinnych tajemnic?

- Na wszelki wypadek, ostrzegam przed zawiedzionymi nadziejami. W XIX wieku, mimo gróźb kary, uszlachetniano nazwiska końcówką „ski”. Dziś trafiają do mnie ludzie, noszący znamienite nazwiska i proszą o pomoc. Zaczynam sprawdzać ich przeszłość i widzę, że nie za bardzo mają się czym chwalić, bo pomysły pradziadek „ulepszył” nazwisko. Analizując akta, widzę to czarno na białym. Bardzo często, popełniano też błędy w pisowni, które potem było powtarzane przez pokolenia. Dla przykładu, z mojego pnia pochodzą Dziembowscy, jak ja, ale też Dziembowsky, czy Dziembowski. Z kolei w Stanach Zjednoczonych pojawili się Jam-bowsy, a w Niemczech Dzim-bowsy, czy Zimbowsy. Po prostu i Amerykanie, i Niemcy zapisali nazwisko fonetycznie, nie dbając o szczegóły. Dlate-

go też, podczas poszukiwań krewnych, szczególnie tych za granicą, radzę zwracać uwagę na pisownię, zakładać możliwość błędów.

- Czy genetyka pomaga genealogii?

- Pomaga, a jakże. Jednak po badania genetyczne, z racji kosztów, sięga się naprawdę rzadko. Poza tym, jest jeszcze druga strona medalu. Genetyka bada, ale też wydaje wyroki. Nie wiem, czy ktoś chciałby wiedzieć o tym, że pradziadek, którego nazwisko nosi, jednak nie jest jego pradziadkiem.

Towarzystwo Genealogiczno-Heraldyczne w Poznaniu działa od 1987 roku. Liczy sobie ponad 100 członków. Wstąpić w jego szeregi może każdy. Spotkania odbywają się w Muzeum Archeologicznym, w pierwsze piątki miesiąca, o godzinie 17. Najbliższe, ze względu na przerwę wakacyjną, zaplanowano na 3 września, godzinie 17. Spotkanie uatrakcyjni wykład Rafała T. Prinke „Legenda o Inkach w Nidzicy w świetle genealogii”. Członkowie towarzystwa służą pomocą osobom prowadzącym poszukiwania, nie prowadzą badań „na zlecenie”. Szczegóły pod adresem: dziembowskip@tlen.pl